

This work is licensed under Creative Commons Attribution 4.0 International (CC BY 4.0).
[<http://creativecommons.org/licenses/by/4.0/>]



Naukowiec związany z Uniwersytetem od jego powstania. Rozmowa z Profesorem Jerzym Błażejowskim w ramach projektu „Narracje o Uniwersytecie Gdańskim”

Dominik Bień
ORCID: 0000-0001-7033-8216

Jerzy Błażejowski

Dominik Bień: Panie Profesorze, jak to się stało, że został Pan studentem chemii?

Jerzy Błażejowski: Trzeba by sięgnąć do lat młodości, to jest do liceum. Już wtedy interesowałem się naukami ścisłymi, przyrodniczymi. No i brałem udział w dwóch olimpiadach: matematycznej i fizycznej. Uczęszczałem do liceum w Golubiu-Dobrzyniu, więc najbliższym okręgiem był Toruń i Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Dotarłem tam do poziomu regionalnego czy okręgowego. Po olimpiadzie fizycznej odbyło się spotkanie z profesorem Aleksandrem Jabłońskim. To jest znana postać w fizyce. Jego nazwisko w literaturze światowej znane jest z diagramu Jabłońskiego. Podczas spotkania profesor Jabłoński bardzo nas namawiał do tego, żebyśmy potem studiowali fizykę. No i taki też miałem zamiar. Ale kiedy już przyszedł moment składania dokumentów na uczelnię, to moja rodzina, a szczególnie ojciec, uznał, że pierwotny syn powinien być inżynierem, bo to były czasy, kiedy patrzyło się też na studia od strony późniejszego życia, zdobycia pracy. Tytuł inżyniera to było coś ważnego. No i uznałem, że rzeczywiście pójdę na studia, na politechnikę. Miałem do wyboru albo Gdańsk, albo Warszawę. Gdańsk był mi bliższy, nie wiem dlaczego, ale wybrałem się tutaj. Wtedy na Politechnice Gdańskiej można było studiować chemię bądź jakiś inny kierunek typu fizycznego. Pierwotnie wahałem się, co wybrać, ale w końcu zdecydowałem się na chemię. Uznałem, że ona jest bliższa właśnie fizyki, która jakoś tak mnie bardziej interesowała.

No i oczywiście dostałem się, studia skończyłem. Starłem się w tej chemii wybrać coś, co będzie najbliższe fizyki i po tym moje życie było zorientowane na chemię fizyczną. Mógłbym powiedzieć tak: na początku nie bardzo byłem chemią zainteresowany, a to z tego względu, że w chemii jest sporo materiału pamięciowego. Zanim się zacznie w niej orientować, pracować i rozumieć wszystko, trzeba się sporo nauczyć. A ja powiem od razu – nie lubię tego. To znaczy, wolę coś wyprowadzić, tak jak w fizyce – jakieś ogólne prawidłowości. I stąd w liceum nie byłem chemią tak zainteresowany. No ale potem chemię pokochałem, szczególnie chemię fizyczną.

DB: Nie brał Pan pod uwagę w ogóle Wyższej Szkoły Pedagogicznej właśnie ze względu na te inżynierskie kwestie?

JB: To znaczy powiem tak. Politechnika Gdańska powstała w czterdziestym piątym roku jako uczelnia akademicka. Była to uczelnia z pewnymi uprawnieniami i o określonej renomie. Studia na PG dawały szansę na zdobycie dobrej pracy.

DB: Początkowo związał Pan swoją karierę naukową właśnie z PG, a później dopiero trafił Pan na Uniwersytet Gdański?

JB: Trzeba zacząć od tego, że już w liceum byłem zafascynowany pracą naukową. Miałem w rodzinie księdza, który był profesorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Często nas odwiedzał i bardzo mi się podobało, że on właśnie ma swobodę, może sobie wyjeżdżać, może zajmować się tym, czym chce, może sobie wybrać obszar zainteresowań. To mnie fascynowało. Jak szedłem na studia, to właśnie z taką myślą, że z chęcią bym pozostał na uczelni. Uczyłem się nie najgorzej, tak że od połowy studiów na PG miałem stypendium naukowe, które w jakimś stopniu obligowało mnie do podjęcia pracy naukowej w uczelni. Jest oczywiste, że tak jak i dzisiaj szukałem tego miejsca na Politechnice. Wydawało mi się, że dobrze znam ludzi w katedrze, w której wykonywałem pracę magisterską, czyli w Katedrze Lekkiej Syntezy Organicznej kierowanej przez profesora Edwarda Borowskiego. No ale tam miejsc nie było, a takie miejsce pojawiło się w Katedrze Technologii Chemicznej kierowanej przez profesora Tadeusza Pompowskiego, który przybył na Wybrzeże ze Lwowa po wojnie. Jako ciekawostkę podam, że był pierwszym chemikiem zatrudnionym w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w 1946 roku i przez cały okres PWSP organizował studia chemiczne tutaj u nas. Profesor Pompowski był tuż przed emeryturą, ale chętnie mnie przyjął. Dał mi nową tematykę, bardzo aktualną, bo miał to być przerób polihalitu, którego złoża odkryto koło Chłapowa. W tę tematykę zacząłem intensywnie się wdrażać, no ale zaszły różne nieprzewidziane okoliczności, a mianowicie takie, że zacząłem mieć nie najlepsze relacje z władzami i to wydziału, i instytutu ówczesnego. Nie chciałbym o tym mówić szerzej, ale sytuacja była tak trudna, że pomimo poparcia profesora Pompowskiego uznałem, że moja dalsza działalność tam jest niemożliwa. To znaczy, że nie mogę pracować, kiedy jestem szykanowany, kiedy nie docenia się mojej pracy, postanowiłem więc odejść na własne życzenie z dniem 30 września 1970 roku, nie mając nic na widoku. Pracy szukałem w innych miejscach,

w innych katedrach, ale to nie wyszło. Nawet udałem się do moich kolegów, którzy pracowali w przemyśle, ale też nic z tego nie wyszło, ponieważ ja zupełnie nie byłem przygotowany do takiej pracy, nie widziałem siebie w przemyśle. No i tak to trwało do połowy września 1970 roku. Pewnego dnia pojawiła się u mnie przyszła pani doktor Krystyna Wyrzykowska, która też na Politechnice pracowała i też stamtąd odchodziła na studia doktoranckie na Uniwersytecie Gdańskim. Oświadczyła mi, że jest miejsce zwolnione w Zakładzie Chemii Fizycznej, ponieważ osoba, która została przyjęta, zrezygnowała. No więc udałem się do kierownika ówczesnego Zakładu Chemii Fizycznej docenta (późniejszego profesora) Jerzego Szychlińskiego. Odbyłem z nim krótką rozmowę. Profesor był zadowolony z tej rozmowy i powiedział: ja bardzo chętnie pana przyjmę, ale trzeba zdać egzamin wstępny. Więc miałem dwa tygodnie, przygotowałem się. To był egzamin z pięciu przedmiotów, trzech podstawowych chemii i dwóch języków. Ten egzamin zdałem i w ten sposób trafiłem na Uniwersytet Gdański, można by powiedzieć przypadkowo. Natomiast to, że trafiłem, to później uznałem za najważniejszy i jeden z najlepszych momentów w życiu, dlatego że, moim zdaniem, nie powinno się pracować na tej uczelni, którą się kończyło. Lepiej pójść do nowego ośrodka, gdzie można się wykazać i na nowo rozpocząć życie naukowe. No i tak znalazłem się w UG, w Zakładzie, a później Katedrze Chemii Fizycznej, gdzie przez całe życie naukowe zajmowałem się problematyką z pogranicza fizyki i chemii, a więc też do tej fizyki gdzieś tam wróciłem.

DB: Czyli trafił Pan na uczelnię w pierwszym roku funkcjonowania UG?

JB: Tak. Dodam jeszcze, że wtedy przyjęcie na studia doktoranckie wyglądało inaczej niż dzisiaj. Wiązało się w pewnym sensie z zatrudnieniem mnie. Mam więc pieczęć, że zostałem zatrudniony na UG od 1 października 1970 roku, pracuję zatem tu od początku jego istnienia.

DB: To symboliczne. A jak Pan Profesor, jeszcze jako osoba związana z Politechniką, postrzegał powołanie Uniwersytetu? Czy to było w ogóle jakoś na Politechnice istotne wydarzenie, czy raczej mało istotne?

JB: Z pewnością powołanie Uniwersytetu Gdańskiego było wszędzie bardzo dobrze odbierane. Na pewno ze strony władz Politechniki, o czym jeszcze powiem, ale również studentów. Studenci powstanie UG ogólnie popierali, natomiast nie pamiętam z tego okresu, żeby miały miejsce jakieś przemarsze popierające czy podobne wydarzenia. Zresztą były to inne czasy i trzeba było mieć na organizowanie wydarzeń zgodę. Tak spontanicznie nie można było nigdzie pójść. Na pewno poparcie na rzecz utworzenia Uniwersytetu było, szczególnie ze strony Politechniki. Powiem, dlaczego szczególnie ze strony władz Politechniki. Otóż założycielem i organizatorem Uniwersytetu był profesor Janusz Sokołowski, absolwent Wydziału Chemicznego PG. Tam też uzyskał również stopień doktora. Dalej wspomnę, że czterech rektorów Uniwersytetu było absolwentami Politechniki, to jest profesor Sokołowski i dalej profesorowie Zbigniew Grzonka, Karol Taylor i Bernard Lammek. Co zresztą w 2022 roku zostało

uświetnione wpisem tychże osób do Złotej Księgi Politechniki Gdańskiej. Politechnika szczyli się więc tym, że w pewnym sensie współtworzyła nasz nowy Uniwersytet poprzez kadre, która przez połowę pierwszego 50-lecia Uniwersytetu zarządzała uczelnią. Wśród profesorów Wydziału Chemii UG przynajmniej połowa do niedawna była z PG. Więc na pewno z tej strony było bardzo duże poparcie, natomiast entuzjazm był dużo większy, podejrzewam, ze strony studentów WSP w Gdańsku i Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie, dlatego że studenci uzyskiwali wyższy status. Kiedy przechodziłem do Uniwersytetu, to na Politechnice moi koledzy mieli taką opinię, że to jest już dobra uczelnia, która ma status akademicki. No i oczywiście dzisiaj z perspektywy lat możemy powiedzieć, że był to krok bardzo dobry. Trudny, bo kiedyś zmiana statusu, uzyskanie statusu uniwersyteckiego było bardzo trudne, czekało się latami. Myśmy czekali na to właściwie już od zakończenia wojny. Pierwsze próby miały miejsce w 1956 roku, później w 1966 roku i te zakończyły się sukcesem. Był to wielki sukces naszego środowiska, ale i duże poparcie ze strony Politechniki i ówczesnej Akademii Medycznej. Utworzenie Uniwersytetu przyjęto z radością i z entuzjazmem, gdyż w dużym ośrodku, jakim jest Gdańsk, powstawał silny ośrodek uniwersytecki. No i ja oczywiście byłem dumny, że mogę na nowej uczelni rozpocząć pracę.

DB: Nawiązując do słów Pana Profesora, jeżeli chodzi o WSP, to ten entuzjazm studentów był silny. Jeżeli chodzi o WSE, to nie wszystkich i nie w pełni, bo jednak byli przyzwyczajeni do swojej autonomii.

JB: WSE była wtedy mocniejsza od WSP. Poza tym te dwie uczelnie były oddalone od siebie, leżały w innych miastach, reprezentowały też trochę inne tradycje. To połączenie wynikało też z nacisków politycznych ze strony ówczesnych władz, szczególnie I sekretarza PZPR w Gdańsku Stanisława Kociołka. Sądzę, że wszyscy w WSE, którzy rozsądnie myśleli, zdawali sobie sprawę, że wejście w struktury Uniwersytetu podnosi ich status i rangę.

DB: Te różnice były gdzieś tam powoli zasypywane i dzisiaj już tak naprawdę mało kto pamięta o tym podziale, zwłaszcza z młodszych studentów. Oczywiście jest, że jest Uniwersytet.

JB: No przepraszam, ale dyplom UG był czymś więcej niż dyplomem mimo wszystko dobrej WSE. To jest oczywiście i myślę, że studenci byli na pewno bardzo zadowoleni, że powstaje Uniwersytet. I ja uważam, że był to bardzo dobry krok. Może troszeczkę trzeba było przymusić kadre z WSE, ale w sumie mieliśmy sukces i to jest najważniejsze.

DB: A jakie osoby w czasie Pana pracy na UG szczególnie zapadły Panu w pamięć?

JB: To jest bardzo trudne pytanie. Wymienię osiem osób, ale mógłbym wymienić ich dużo więcej. Wymienię i podam powód, dlaczego wymieniłem. Przy czym jedna osoba nie będzie z Uniwersytetu, tylko z innej uczelni, w której też spędziłem trochę czasu w Stanach Zjednoczonych. Zacznę od profesora Jerzego Szychlińskiego. Kiedy przychodziłem na Uniwersytet, był docentem, później profesorem zwyczajnym.

Przyjął mnie, zaakceptował, dał szansę rozwoju. Profesor Szychliński był osobą wysokiej kultury, szerokiej wiedzy i nie miał w zwyczaju wtrącać się w to, co robię. Dostałem temat na początku, a potem konsultowałem, jak była potrzeba. Profesor mnie specjalnie nie wypytywał. Jak były publikacje, to oczywiście pisaliśmy je razem. Doktorat przyniosłem gotowy. Profesor go przejrzał i zaproponował drobne zmiany. Moje relacje z nim były takie do końca pełnienia przez niego funkcji kierownika zakładu. Zawsze było tak, że pozostawiał mi swobodę działania i za to go bardzo ceniłem. Poza tym był człowiekiem wysokiej kultury, rzadko się denerwował.

Drugą osobą, którą chciałbym wyróżnić, był profesor Alfred Lampe z Pennsylvania State University, gdzie przez ponad trzy lata przebywałem na stażach i potem jako Research Associate. Też zostawiał mi zupełną swobodę w działalności naukowej. Bardzo mi pomógł w zaadaptowaniu się do nowych warunków. Jak wyjechałem po raz pierwszy w 1979 roku, to moja znajomość języka była, delikatnie mówiąc, nienajlepsza. Pomógł mi język angielski czy amerykański opanować. Nauczyłem się u niego pisać publikacje w języku angielskim. Pomagał mi w tym i oczywiście pozostawiał swobodę w pracy naukowej. Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, powiedział: jest konkretny projekt i w nim będziesz pracował. Z tego projektu będziesz opłacany i coś zrób, żeby było to naukowo lub aplikacyjnie ciekawe. Było bardzo ważne dla mnie, że mogłem się rozwinąć. Nie było tak, że musiałem wykonywać jakieś dziwne badania, które nikomu i niczemu nie służą. Starłem się w ten sam sposób postępować z moimi wychowankami.

Następne osoby to rektorzy UG. Może rozpocznę od profesora Zbigniewa Grzonki. Dlaczego akurat od niego? Pracowaliśmy w tym samym instytucie, potem na tym samym Wydziale Chemii, a wcześniej Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii. Profesor Grzonka zawsze mnie doceniał, co jako osoba młodsza i przybyła z innej uczelni bardzo sobie ceniłem. On zresztą też wywodził się z PG, ale dotarł na Uniwersytet wcześniej. W związku z nim chciałem wspomnieć o pewnym zdarzeniu: wiosną 1987 roku profesor Grzonka przyszedł do laboratorium, gdzie pracowałem, i zapytał, czy nie podjąłbym się funkcji dyrektora Instytutu Chemii. Wcześniej nie pełniłem żadnych funkcji, więc było to dla mnie wielkie zaskoczenie. Ale zaskoczenie, które dawało mi szansę wejścia w sferę organizacyjno-zarządczą Uniwersytetu. Dał mi do następnego dnia czas do namysłu, ale ja już właściwie po usłyszeniu propozycji wiedziałem, co zrobić. No i następnego dnia oczywiście powiedziałem, że się zgodzę. Wtedy już były wybory i zostałem wybrany – w dosyć młodym wieku – dyrektorem instytutu, który miał bardzo duże uprawnienia. Instytut miał pełne uprawnienia naukowe, takie jak wydziały. Później nasze losy się ciągle gdzieś tam przeplatały. Zgłaszałem kandydaturę profesora Grzonki na rektora w 1990 roku. Później współpracowaliśmy w innych obszarach i do tej pory pozostajemy w przyjacielskich relacjach.

Wspomnę profesora Czesława Jackowiaka, który był rektorem w kadencji 1987–1990. Wiele się od niego nauczyłem. Był człowiekiem wysokiej kultury, prawym, wymagającym i przestrzegającym zasad przyzwoitości. Często zapraszał mnie, by dyskutować

o problemach uczelni. Pewnie uznał, że jako osobę młodą powinien mnie ukształtować. Wiele profesorowi Jackowiakowi zawdzięczać.

Wymienię moich kolegów, kolejnych rektorów, Andrzeja Ceynowę i Bernarda Lammka. Z profesorem Ceynową i profesorem Lammkiem spotkaliśmy się na elekcji rektora w 1996 roku jako kandydaci. Jeśli dobrze pamiętam, było wtedy dziewięciu kandydatów. Profesor Ceynowa był jednym z nich i został rektorem. Kampanie wyborcze nie były wówczas takie ostre, więc po wyborach pozostały między nami dobre relacje i zaczęliśmy współpracować. Wspierałem wiele inicjatyw zapoczątkowanych przez profesora Ceynowę. On natomiast poparł moją kandydaturę w wyborach do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. I tak udało nam się wiele pozyskać i uczynić dla Uniwersytetu.

Mój kolejny kolega to profesor Bernard Lammek, którego znam z ławy akademickiej, ponieważ studiowaliśmy w tym samym czasie i na tej samej uczelni, a prace magisterską przygotowaliśmy w tej samej katedrze – u profesora Edwarda Borowieckiego. Profesor Lammek rozpoczął studia rok później, ale pracę magisterską wykonywaliśmy w tym samym czasie. Później spotkaliśmy się na Uniwersytecie, gdy tam przeniósłem się w 1970 roku. Gdy zostałem dyrektorem Instytutu Chemii, to w pewnym momencie poprosiłem Benka o współpracę. Zaczęliśmy tę współpracę od powołania profesora Lammka na wicedyrektora Instytutu, a potem prodziekana Wydziału Chemii. Profesor Lammek został wybrany po mnie dziekanem Wydziału Chemii, a po dwóch kadencjach – prorektorem. Przez cały czas współpracowaliśmy. W wyborach na rektora w 2008 roku byliśmy znowu kontrkandydatami, ale ponieważ nasze relacje były dobre, więc fakt ten nie pozostawił na nich rys. Zawsze się wspieraliśmy z profesorem Lammkiem. Do tej pory pozostajemy w przyjacielskich relacjach.

Powiem jeszcze o rektorze obecnie panującym, profesorze Piotrze Stepnowskim, którego poznałem w 1990 roku. Poznałem, bo mama Pana Rektora najpierw uczyła mnie inżynierii chemicznej, jak byłem studentem na PG, a potem przeszła do pracy na UG. Gdy zacząłem działalność naukową, to dotarłem do laboratoriów, gdzie mama obecnego rektora pracowała. Już byliśmy znajomymi z Politechniki, więc często rozmawialiśmy na temat uczelni. W 1990 roku Pani Stepnowska przysłała z Piotrem – jeszcze jako licealistą – zapytaniem: co powinien studiować? Doradziłem studia na nowej specjalności Chemia i Ochrona Środowiska, która rok później została przekształcona w kierunek Ochrona Środowiska. Od tego momentu nasze relacje z Panem Rektorem układały się i układają bardzo dobrze. Recenzowałem jego dorobek i osiągnięcia w postępowaniach o uzyskanie stopni doktora i doktora habilitowanego, a następnie wnioski o tytuł naukowy i stanowisko profesora zwyczajnego – kiedyś było to możliwe. Później pomagaliśmy sobie w różnych sytuacjach. Profesor Stepnowski zgłaszał moją kandydaturę na rektora UG w 2008 roku. Wspieraliśmy się wielokrotnie i wspieramy, gdzie było i jest możliwe. Pozostajemy w serdecznych relacjach przyjacielskich.

Wspomnę jeszcze o jednej osobie – moim wychowanku, profesorze Januszu Raku, który jest obecnie kierownikiem Katedry Chemii Fizycznej. Na ostatnich obchodach święta UG otrzymał nagrodę imienia Karola Taylora za wybitne osiągnięcia naukowe – bo są rzeczywiście wybitne. Cieszę się, że kiedy byłem młodym, początkującym naukowcem przed tytułem profesora, to namówiłem go do przyścia do Katedry Chemii Fizycznej. Katedrę tę pięknie rozwinął.

Osób, które powinienem wymienić, jest dużo więcej. Te osiem wybrałem. Mam nadzieję, że pozostałe się nie obrażą.

DB: Takie koncyliacyjne tradycje, jakie Pan Profesor opisuje, rzadko są spotykane w obszarach życia publicznego. W sensie takim, że można startować przeciwko sobie w trakcie wyborów, wygrać, przegrać, a mimo wszystko dalej funkcjonować w przyjaźni.

JB: Przede wszystkim się wspierać. Wydaje mi się to bardzo ważne. Pan profesor Lam-mek kilkakrotnie wspierał mnie w wyborach do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i to było zupełnie naturalne. To nie jest tak, że jest jedno stanowisko i to stanowisko muszą mieć czy taką rolę społeczną pełnić. Ważne, by zrealizować się i poszukiwać tego, co możliwe. Nie powinno się planów życiowych realizować za wszelką cenę. Jest wokół nas wiele możliwości zrealizowania się i należy po nie sięgać. Przegrana w wyborach nie oznacza, że jestem gorszy. Może kontrkandydat był lepszy i z tych powodów został wybrany. I bardzo dobrze. Natomiast współpraca to coś bardzo istotnego, co powinniśmy rozwijać i kultywować. Mam taką dewizę życiową, że widzę w swoim otoczeniu wyłącznie przyjaciół. Jak może ktoś nie jest mi przyjazny to jego problem.

DB: Piękne podsumowanie. A wspomniał już Pan Profesor trochę o funkcjach, które pełnił i dyrektora Instytutu, i dziekana, i przewodniczącego Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego. Którą z tych funkcji uważa Pan za najistotniejszą? Gdzie najwięcej udało się Panu zrobić? Czy w ogóle można to porównywać?

JB: Każda z tych funkcji była inna. Pozwolę sobie słów kilka o każdej z nich powiedzieć. Pierwsza była funkcja dyrektora Instytutu i potem dziekana Wydziału Chemii. Już w latach osiemdziesiątych minionego wieku było wiadomo, że Chemia wydzieli się jako niezależny wydział z Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii. Taka tendencja występowała w wielu ośrodkach akademickich w Polsce. Wydziały Chemii rozrastały się z tego względu, że chemia jest wszędzie. Gdziekolwiek zerkniemy, jest chemia. Wydziały Matematyki, Fizyki i Chemii były po prostu za duże. Uprawnienia do nadawania stopni naukowych przypisane do takich jednostek były ze znacznie różniących się obszarów wiedzy. Nie dawało to gwarancji obiektywnej oceny wniosków o nadanie stopni naukowych i tytułu naukowego. Przed oczekiwanym podziałem Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii uzyskaliśmy – w 1988 roku – uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego jako Instytut i właściwie było kwestią czasu, kiedy nastąpi ten podział. Nastąpiło to decyzją Rady Wydziału Matematyki, Fizyki

i Chemii a następnie Senatu Uczelni w 1990 roku po wyborach nowych władz. Rada Wydziału rozrosła się do ponad stu osób, no i wielu profesorów doszło do wniosku, że to jest za duże gremium, aby mogło działać sprawnie. Zapadła wtedy decyzja o przekształceniu Wydziału w dwa niezależne. Ja oczywiście jako dyrektor Instytutu, brałem w tym udział. Była to bardzo duża odpowiedzialność i duża praca. Udało się podział bardzo przyjaźnie przeprowadzić. Do tej pory współpracujemy z Wydziałem Matematyki, Fizyki i Informatyki i nasze relacje układają się bardzo dobrze. Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że lata 1987–1996, kiedy byłem dyrektorem i dziekanem, były okresem wejścia w nowe czasy, nowy system finansowania. Były pierwsze dofinansowania działalności statutowej, pierwsze granty. Trzeba było nauczyć się działać w nowej rzeczywistości. Powiem, że starania o środki finansowe na naukę były znacznie prostsze niż dzisiaj. Współczuję obecnym władzom i współczuję wszystkim tym, którzy piszą granty. Kiedyś to było znacznie prostsze. Pieniądze nie były tak reglamentowane jak dzisiaj. Była swoboda w wykorzystaniu środków finansowych, z wyjątkiem funduszu płac. Kupiliśmy wtedy wiele nowej aparatury. Pieniądze były dużo większe i dużo lepiej można je było wykorzystać. Trzeba było jednak nauczyć się pozyskiwać je. I to właśnie spotkało mnie pod koniec działalności jako dyrektora Instytutu. To było wielkie wyzwanie.

Potem zostałem wybrany do Rady Głównej właściwie przypadkiem, tzn. poszedłem na spotkanie wyborcze elektorów. Zgłosiłem kandydata na elektora, ale mnie też zgłoszono. Zgodziłem się. No i mnie wybrali, a nie mojego kandydata. W ten sposób zostałem elektorem. Potem rektor Marcin Pliński zarekomendował mnie pośród elektorów z UG na członka Rady Głównej. Zgromadzenie elektorów uczelni uniwersyteckich odbyło się na Uniwersytecie Jagiellońskim i tam zostałem wybrany w 1996 roku na członka Rady Głównej. Działalność w Radzie Głównej zacząłem dosyć intensywnie, ponieważ wybrano mnie na przewodniczącego Sekcji Uniwersytetów. To było wyróżnienie, ponieważ przewodniczył tej sekcji w poprzednich kadencjach profesor Roman Wapiński. Nieczęsto powierzano taką funkcję osobie nowo wybranej. W Radzie Głównej działałem łącznie cztery kadencje. Po dwóch kadencjach zostałem wybrany na przewodniczącego Rady Głównej i siedem lat pełniłem tę funkcję. Przewodniczenie radzie to duże wyzwanie. Dodam, że jestem jedyną osobą z Gdańska, która tę funkcję pełniła w ponad 70-letniej historii tej instytucji powołanej w 1952 roku. Wybór mojej osoby na przewodniczącego Rady to też wyróżnienie dla pomorskiego ośrodka akademickiego. Zdecydowanie wspierał wybór mojej osoby na przewodniczącego profesor Andrzej Pelczar, który wcześniej przewodniczył Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego przez dwie kadencje. Może wspomnę, że ojciec profesora Andrzeja Pelczara – docent Marian Pelczar – był głęboko związany z naszym ośrodkiem. Trzynastoletni okres mojej działalności w Radzie Głównej Szkolnictwa to czas wdrażania procesu bolońskiego. Początkowo obejmowało to sformułowanie standardów kształcenia. Była to pierwsza próba usystematyzowania kształcenia na poziomie akademickim. Potem była ogromna praca ze sformułowaniem Krajowych Ram Kwalifikacji. Był to ważny okres harmonizacji kształcenia i włączania się w proces

boloński, w którym do tej pory uczestniczymy, jak i w europejskim systemie szkolnictwa wyższego. Na konferencji w Bergen w 2005 roku reprezentowałem nasz kraj i w imieniu ministra podpisałem dokument końcowy „przyklepujący” wdrożenie procesu bolońskiego i utworzenie Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego.

Wspomnę o dwu innych funkcjach, które pełniłem lub pełnię. Jedną to funkcję prezesa Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Towarzystwo liczy ponad sto lat; jestem jedyną osobą z Gdańska, która pełniła taką funkcję. Cenię sobie też działalność w Gdańskim Towarzystwie Naukowym. Od 2001 do 2013 roku byłem sekretarzem generalnym, a obecnie mam zaszczyt służyć społeczności gdańskiej – naukowej i akademickiej – jako prezes.

DB: GTN to ogromne tradycje. Miałem ostatnio możliwość przeglądać akta w Archiwum Państwowym w Gdańsku i zapoznać się z aktami GTN z lat pięćdziesiątych. Nazwiska, które się tam przewijają, dyskusje, które były toczone, wskazują na naprawdę wielkie tradycje.

JB: GTN powstał wraz z powołaniem Polskiej Akademii Nauk w 1952 roku. W Gdańsku nie utworzono od razu oddziału PAN, a taką rolę miało pełnić Gdańskie Towarzystwo Naukowe. Była więc duża presja środowiska naukowego, aby GTN powstał. Dokończyło się to w 1956 roku. Przez lata GTN był finansowany przez PAN. GTN miał też związki z Ossolineum – znanym wydawnictwem ogólnopolskim. Przy współudziale Towarzystwa wydawano kilkadziesiąt pozycji rocznie. Początkujące wydawnictwa uczelniane drukowały zwykle skrypty, często robione na powielaczu. Dzisiaj wydawnictwa uczelniane publikują podręczniki, rozprawy naukowe i liczne pozycje książkowe. Okres do roku 1990 minionego wieku był czasem świetności Towarzystwa. W tej chwili jest gorszy okres z powodu mnogości powstałych instytucji naukowych i akademickich. Ciągle jednak istnieje potrzeba integracji całego środowiska. Przypominam sobie, że na organizowane kiedyś przez GTN spotkania przychodziło około 100 osób z wszystkich uczelni. Było to miejsce, gdzie się wszyscy spotykali. Dzisiaj taka frekwencja jest rzadkością. Natomiast ciągle GTN jest instytucją, która integruje całe środowisko naukowe Gdańska, a nawet Trójmiasta – należą do niej osoby związane z Uniwersytetem Morskim czy Akademią Marynarki Wojennej w Gdyni. Tradycje GTN sięgają 100 lat, to jest powstania w II Wolnym Mieście Gdańsku Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w 1922 roku. Współcześnie GTN tradycje te kultywuje i chciałoby być postrzegane jako instytucja przedstawicielska pomorskiej nauki dla instytucji publicznych i społeczności Pomorza.

DB: Panie Profesorze, pozostając przy tradycjach i historii, jak to się stało, że Pan jako chemik zajął się historią UG? To jednak inny obszar, może niezupełnie inny, bo jednak historia nauki. Ale mimo wszystko nie taki oczywisty dla chemika.

JB: Moje prace, które się ukazały w tej tematyce, nie mają statusu ściśle historycznego. Celowo pominąłem np. przypisy czy inne szczegóły, uznając, że treści w nich zawarte powinny być przedstawione zwięźle i przystępnie, Natomiast dlaczego

zainteresowałem się historią? Otóż historia jest ważnym obszarem naszego poznania. Historia determinuje naszą tożsamość. Bez wiedzy historycznej nie bardzo wiedzieliśmy, kim jesteśmy. To dotyczy zarówno globalnie ludzkości, ale również regionu, kraju czy uczelni. Stąd, kiedy mijało 20 lat Wydziału Chemii UG, uznałem, że powinienem zrobić coś dla wydziału, którego byłem pierwszym dziekanem. Zwróciłem się wówczas do urzędującego dziekana, już nieżyjącego profesora Andrzeja Wiśniewskiego, zapytaniem, czy poparłby inicjatywę wydania opracowania dotyczącego historii chemii uniwersyteckiej w Gdańsku oraz Instytutu, a później Wydziału Chemii, które przygotowuję. Profesor Wiśniewski poparł bardzo ten pomysł. Dwa lata zbierałem różne materiały. Okazało się, że trudno jest dotrzeć do niektórych informacji, np. odtworzyć listę absolwentów. Zawsze mi się wydawało, że księga absolwentów to święta księga Uniwersytetu. Okazało się, że nie do końca tak jest. Udało mi się skompletować listę absolwentów chemików, a potem z zakresu ochrony środowiska i innych kierunków studiów. Szukałem też informacji w Archiwum Państwowym w Gdańsku. No i udało mi się opracowanie na 20-lecie Wydziału Chemii przygotować i opublikować. Potem już nie wypadało, żeby kto inny tym się zajmował, więc przygotowałem kolejne opracowania wydane na 25-lecie i 30-lecie Wydziału. Dwa ostatnie wydania są uzupełnione, nieco zmienione i o trochę różnym charakterze. Wszystkie trzy opracowania dotyczą Wydziału Chemii – wydziału, z którym byłem przez większość mojej działalności na UG związany.

Podobnie kiedy nastał czas obchodów 50-lecia UG, uznałem, że skoro mam sporo materiałów zgromadzonych przy okazji przygotowywania opracowań dotyczących chemii uniwersyteckiej, to mogę uzupełnić je i przygotować księgę na jubileusz naszej uczelni. Zyskałem aprobatę i wsparcie ówczesnego rektora profesora Jerzego Gwizdały i przygotowałem opracowanie, które ukazało się w przeddzień planowanych obchodów 50-lecia UG. Pewnie dostępna jest jego wersja internetowa. Trochę czasu minęło i pojawił się na horyzoncie kolejny jubileusz – 100-lecie powstania Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w II Wolnym Mieście Gdańsku, którego tradycje kontynuuje Gdańskie Towarzystwo Naukowe i Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki. Jako urzędujący prezes GTN takie opracowanie przygotowałem i ukazało się ono w 2022 roku.

Może wróćę do problemu wagi historii w nauce. Otóż historia zajmuje się przeszłością, często w kontekście problemów współczesności. Historia próbuje znaleźć powiązania między tym, co było, a tym co jest. Można też znaleźć powiązania między historią a innymi obszarami wiedzy lub inaczej między wydarzeniami historycznymi a procesami zachodzącymi w przyrodzie. Historia uczy o zachowaniach zbiorowości ludzkich czy społeczeństw, a nauki przyrodnicze o zachowaniu przyrody. Odkryte prawa przyrody jakościowo przekładają się na prawidłowości obserwowane w zachowaniach zbiorowości ludzkich. I tak, struktury uporządkowane w przyrodzie – jak organizmy żywe – funkcjonują dzięki ciągłemu dostarczaniu energii swobodnej ze słońca, a przestają istnieć (rozpadają się) wskutek istnienia entropii. Podobnie

funkcjonowanie społeczeństw w określonym ładzie wymaga ciągłych zabiegów spajających, w przeciwnym razie tendencje rozpadowe (entropowe) mogą doprowadzić do ich zagłady – co znajduje liczne potwierdzenia historyczne. Zapewnienie ładu społecznego w szerszym lub węższym wymiarze wymaga nieustannych zabiegów jednoczących.

A tak w ogóle nie mam uzdolnień humanistycznych i nigdy nie myślałem, by historię studiować. Historia fascynowała mnie natomiast zawsze i uważam ją za ważny obszar naszego poznania.

DB: Jako opowieść na pewno również, zresztą Pan Profesor tutaj jest skromny, bo ja, czytając książki czy opracowania Pana Profesora, to stwierdzam, że jednak te uzdolnienia humanistyczne Pan ma. Ja też korzystałem w swoich różnego rodzaju artykułach z ustaleń Pana Profesora.

JB: To co się tyczy źródeł, to zawsze starałem się i staram sprawdzać je wszechstronnie, to znaczy unikam pisania czegoś, czego nie jestem pewien. Natomiast w naukach ścisłych lub przyrodniczych interpretacja informacji źródłowych czy obserwacji przyrodniczych jest zależna od badacza. Można by pomyśleć, że w naukach ścisłych jest jedna i tylko jedna interpretacja zjawisk. To zupełna nieprawda. Dwoch uczonych obserwuje to samo zjawisko i inaczej je interpretuje, co jest zupełnie naturalne.

DB: To w humanistyce i naukach społecznych postrzeganie nauk przyrodniczych właśnie jest takie, że jest to ścisłe, twarde. Mamy określone ustalenia i koniec. W humanistyce, w naukach społecznych my oczywiście się różnimy, spoglądamy inaczej, no ale te nauki ścisłe to jednak całkiem inny standard.

JB: W naukach ścisłych i przyrodniczych dysponujemy dziś instrumentarium pozwalającym odtwarzalnie i wiarygodnie uzyskać informacje doświadczalne. Natomiast informacje te mogą być odmiennie interpretowane. Nawet obserwowane zjawisko jeden widzi tak, a drugi inaczej – co jest zupełnie normalne. A co się tyczy opisu matematycznego zjawiska, może być on również odmienny. Jest kwestią uznania węższej lub szerszej społeczności, który opis jest lepszy. W tym zakresie nie ma żadnych reguł. Bywa, że uczonej dominujący w jakiejś problematyce narzuca interpretację jakiegoś zjawiska, która po pewnym czasie może nie znajdować uznania. Zwykle proste odkryte prawa przyrody przetworzone w formuły matematyczne znajdują wszechstronne i ponadczasowe uznanie.

DB: A czy jeżeli chodzi o Pana badania związane z UG, czy ma Pan jakieś szczególnie odkrycie w tym zakresie? Może jakiś dokument lub wydarzenie?

JB: Trudno nazwać to odkryciem, ale jest coś, co dotyczy początków naszych uczelni. Otóż kiedy przygotowywałem opracowanie na 50-lecie Uniwersytetu, to znalazłem zarządzenia Ministra Oświaty dotyczące powołania najpierw Pedagogium, a potem Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Odpowiednie dokumenty zostały opublikowane w aktach prawnych, a ich kopie są w książce, którą przygotowałem na tę

okazję. Niestety, nie znalazłem dokumentu o przemianowaniu PWSP na WSP. Jest również ważny dokument – rozporządzenie Rady Ministrów o utworzeniu Uniwersytetu – opublikowany w Dzienniku Ustaw. Natomiast próbowałem znaleźć podobne dokumenty dla WSE. Kiedyś znalazłem zdjęcie wykonane z okazji inauguracji roku akademickiego, chyba na dziesięciolecie uniwersytetu, czyli w roku 1980, gdzie przy WSP był podany rok powstania 1946, natomiast przy WSE – 1945. Podjąłem próbę znalezienia dokumentu potwierdzającego tę informację. Znalazłem rozporządzenie Ministra Oświaty o utworzeniu Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni w 1946 roku, a nie w 1945 roku. Szperając w różnych archiwach uniwersyteckich, znalazłem datę powstania WSHM – 8 września 1945 roku. Próbowałem znaleźć dokument potwierdzający to. Nie znalazłem go w żadnych aktach prawnych. Nigdzie nie natknąłem się na taki dokument. No mówię sobie, co teraz? Co mam teraz zrobić? Pomyślałem, że skoro pierwszym rektorem czy założycielem WSHM był profesor Władysław Kowalenko, to może będzie coś w jego teczce personalnej. No i rzeczywiście znalazłem tę teczkę w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Umówiłem się i wybrałem tam w 2019 roku. Przyniesiono mi plik dokumentów, w których znalazłem ręcznie napisany przez Podsekretarza Stanu w Ministerstwie Oświaty dokument, który mniej więcej brzmiał tak: powierzam Panu zorganizowanie i uruchomienie WSHM w jednej z miejscowości na wybrzeżu morskim, bądź też zorganizowanie odpowiedniego studium przy PG. Na dokumencie widnieje data 8 września 1945 roku. Trudno nazwać to aktem prawnym, ale jest na dokumencie pieczęć ministerstwa. Skan tego dokumentu jest we wspomnianej wyżej książce wydanej na 50-lecie UG. Jest to jedyny dokument, który przez lata nie był znany na Uniwersytecie. Data 8 września 1945 roku pojawia się – jak wspomniałem – w opracowaniu o działalności WSHM dostępnym w Archiwum UG. WSHM rozpoczęła działalność jako szkoła niepaństwowa działająca w Gdyni. Pierwszy nabór studentów miał miejsce jesienią 1945 roku. Takie więc były początki WSHM. W 1946 roku na bazie tej uczelni powstała WSHM w Gdyni z tymczasową siedzibą w Oliwie jako wyższa szkoła akademicka. I to jest ta ciekawostka, którą udało mi się znaleźć. Moja dociekliwość została więc zwieńczona sukcesem. Należy jeszcze wspomnieć, że WSHM ma swoje początki w Warszawie, to jest w tajnym Uniwersytecie Ziemi Zachodnich – bo kadra i studenci z tej uczelni przenieśli się na Wybrzeże. Więc można początków WSHM szukać w Uniwersytecie Ziemi Zachodnich. WSHM powstała w Gdyni, potem przeniosła siedzibę do Sopotu, a w 1952 roku została przemianowana w WSE i są na to akty prawne.

DB: Z tego, co Pan Profesor mówi, to taka praca wręcz detektywistyczna w archiwach, od teczki do teczki, poszukiwanie wyjątków, szczegółów w poszczególnych aktach i składanie z tego całości. Jest to trudne, ale satysfakcjonujące.

JB: Jest równie satysfakcjonujące jak prowadzenie badań i potem wyciąganie wniosków z wyników. Wyszukiwanie informacji w archiwach to fascynująca praca, a próby odtworzenia tego, co było kiedyś – tym bardziej. Może człowieka całkowicie pochłonąć.

DB: Panie Profesorze. I ostatnie już pytanie. Z którego osiągnięcia jest Pan szczególnie dumny? Które było najistotniejsze podczas Pana kariery naukowej?

JB: Zawsze jest tak, że chcielibyśmy znaleźć pośród swoich prac coś szczególnego. Ja prac opublikowałem ponad 200, niektóre w bardzo dobrych czasopismach.

Za najważniejsze prace uważam te, które dotyczą opisu matematycznego kinetyki reakcji chemicznych w warunkach liniowego wzrostu temperatury. W terminologii fizykochemicznej termodynamika procesów nieodwracalnych oraz jej gałąź dotycząca procesów chemicznych – kinetyka chemiczna – opisują zmiany układów w czasie, a termodynamika procesów odwracalnych – układy chemiczne w stanie równowagi. Przez wiele lat badano zmiany czasowe układów w stałej temperaturze, a o wpływie temperatury wnioskowano, wykonując badania w różnych temperaturach i aproksymując dane doświadczalne równaniem zaproponowanym przez szwedzkiego uczonego Svante Arrheniusa – laureata Nagrody Nobla, którego pomnik upiększa kampus Uniwersytetu w Sztokholmie. Gdy pojawiły się możliwości badań kinetycznych przy kontrolowanym wzroście temperatury, należało wyniki aproksymować równaniami dostosowanymi do takich warunków. Zaproponowane przeze mnie równania, będące rozwinięciem koncepcji Arrheniusa, doskonale aproksymują wyniki badań termodynamicznych uzyskanych w trakcie liniowego wzrostu temperatury. Te równania uzyskuje się przy założeniu, że postęp reakcji jest różniczką zupełną czasu i temperatury – czyli pierwszym członem rozwinięcia zależności w szereg Taylora. Takie podejście zastosowane w przypadku funkcji stanu w termodynamice procesów odwracalnych umożliwia wprowadzenie dokładnych matematycznie i najprostszych zależności aproksymujących najdokładniej – spośród innych proponowanych podejść – dane termodynamiczne. Moje odkrycie zostało dostrzeżone przez społeczność naukową i uhonorowane prestiżową TA Instruments – ICTAC (International Confederation for Thermal Analysis and Calorimetry) Award w 2012 roku (jestem jednym z 13 laureatów tej nagrody – jedynym z Polski – przyznawanej od 1977 roku). Zresztą znam jeszcze innych laureatów Nagrody Nobla, którzy rozwijali równanie Arrheniusa. Ale równanie Arrheniusa jest dla warunków izotermicznych, tzn. kiedyś badano zmiany w układzie w stałej temperaturze w czasie i tylko tyle. Równania, które zaproponowałem, są bardzo proste. Lepiej opisują wyniki doświadczalne niż inne równania. Natomiast z nieznanymi mi powodów nie są one powszechnie stosowane. Wielu autorów publikacji korzystało z zaproponowanego przeze mnie podejścia do opisu wyników badań termodynamicznych. Nie wszyscy jednak uznają, że jest ono trafne. Wspomnę, że w trakcie kolokwium habilitacyjnego na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii UG nasi matematycy komentowali, że nie ma zastrzeżeń co do metodologii, którą zastosowałem. Wyrażali jednak pogląd, że z akceptacją nowych równań w nauce bywa różnie. Jest to przykład, że proponowane do opisu zjawisk i procesów równania matematyczne nie zawsze znajdują natychmiastową akceptację otoczenia naukowego. Bywa, że trzeba – jak czynił to wielki fizyk Albert Einstein – promować swoje nowatorskie idee na licznych prelekcjach, które odbywały się też w salach

kinowych, by przekonać do słuszności swoich wiekopomnych odkryć naukowych. A drugie osiągnięcie, które też uważam za ciekawe, to zaproponowanie sposobu widzenia czy opisu funkcjonowania przyrody na gruncie termodynamiki procesów nieodwracalnych. Dlaczego na gruncie termodynamiki procesów nieodwracalnych? No bo procesy, które zachodzą w przyrodzie, są nieodwracalne. To jest skutek istnienia entropii, czyli tendencji do rozpraszania materii i energii. Ta tendencja sprawia, że procesy są nieodwracalne, czyli nie można ich odwrócić. Konsekwencją tego jest, że czas życia wszystkiego, co istnieje na Ziemi jest skończony. Człowiek trwa czas skończony, ale również zbiorowości ludzkie, które się tworzą, też trwają czas skończony. Nieznane jest ani państwo, ani organizacja, ani cokolwiek, co by trwało wiecznie. I tu można dostrzec powiązania między humanistyką a naukami przyrodniczymi. Konsekwencją nieodwracalności procesów w przyrodzie jest to, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości. Lepiej lub gorzej znamy przeszłość, to jest historię, ale nic pewnego nie możemy powiedzieć o przyszłości. Jednak obserwacja przyrody i analiza faktów z przeszłości pozwala wnioskować jakościowo o tym, co może nas czekać w przyszłości. I tak obserwacja przyrody uwidacznia, że intensywna eksploatacja środowiska i ingerencja w funkcjonowanie przyrody może znacząco zmienić warunki życia człowieka i innych organizmów oraz skracać okres ich istnienia na Ziemi. Inną ważną obserwacją jest, że przyroda funkcjonuje w stanie zrównoważonym (stacjonarnym) dzięki porządkującym procesom wymuszonym zachodzącym (z obniżeniem entropii) z udziałem promieniowania słonecznego i samorzutnym procesom naturalnym, którym towarzyszy wzrost entropii. W stanie stacjonarnym, o stałym poziomie entropii, przyroda funkcjonuje stabilnie. Nadmierna ingerencja w przyrodę wytrąca ją ze stanu stacjonarnego, co rodzi trudne do przewidzenia skutki – kataklizmy, niepokoje społeczne.

DB: A propos entropii, Pan Profesor pewnie nie pamięta, ale kiedyś na jednym ze spotkań podszedłem do Pana i profesora Lammka, przywitać się i profesor Lammek mówi: „Jak Pan nie wie co to jest entropia, to z profesorem Błażejowskim Pan nie może rozmawiać”. Ja mówię, że akurat nie wiem, czy dobrze rozumiem, ale że ogólnie to zmierzanie do rozkładu. A Pan Profesor stwierdził, że mniej więcej tak jest.

JB: Ogólnie, jest to tendencja do rozpraszania materii i energii. Konsekwencją jej istnienia jest między innymi rozpad materii ożywionej na małe cząsteczki chemiczne. Czyli, jeśli żywy organizm przestaje funkcjonować, to się rozpada do tych fragmentów, z których pierwotnie powstał. Można taki opis, który oczywiście jest opisem jakościowym, wykorzystać również do interpretacji zjawisk i procesów społecznych. Analizując odległą i bliższą historię, wiemy, że człowiek organizował się w przeszłości i organizuje obecnie w większe lub mniejsze organizmy społeczne (lokalne, krajowe, globalne, imperialne). Takie organizmy powstawały (jak organizm żywy), rozwijały się, przeżywały okres świetności i upadały. Często na gruzach państw czy imperiów powstawały nowe organizmy społeczne do pewnego stopnia podobne do istniejących wcześniej. Można tu dostrzec analogię do narodzin, wzrostu i śmierci organizmu

ludzkiego. Z tej wiedzy płynie przesłanie, że w świecie, w którym żyjemy, nic nie trwa wiecznie. Organizm żywy lub społeczny istnieje dzięki ciągłemu dostarczaniu odpowiednio energii swobodnej słońca (w formie produktów fotosyntezy) lub włożonej pracy społecznej. Jeśli energia nie jest dostarczana, to organizm ginie i rozpada się samorzutnie w procesach zachodzących ze wzrostem entropii. Warto pamiętać, że aby utrzymać zbiorowości ludzkie (kraje, związki krajów – jak Unię Europejską) w stanie zorganizowanym, należy nieustannie o to zabiegać. Brak tych działań nieuchronnie prowadzi do rozpadu zbiorowości i trudnych do przewidzenia konsekwencji społecznych. Co się tyczy entropii to powiem, że urodziłem się w Wąbrzeźnie, gdzie urodził się również wielki uczyony niemiecki Walther Hermann Nerst – laureat Nagrody Nobla i odkrywca trzeciej zasady termodynamiki, która mówi, że entropia zdąża do zera, jeśli temperatura zdąży do zera absolutnego. Być może miejsce urodzenia też wpłynęło na moje zainteresowanie problemem istnienia entropii.

DB: Dziękujemy za rozmowę.

Biogramy

Jerzy Błażejowski – profesor, wieloletni pracownik Uniwersytetu Gdańskiego. Kierownik zakładu/katedry Chemii Fizycznej UG w latach 1994–2016. Pełnił wiele istotnych funkcji na UG i poza nim. W latach 1987–1991 był dyrektorem Instytutu Chemii, w kadencji 1991–1996 dziekanem nowo powołanego Wydziału Chemii. W latach 1996–2009 był członkiem Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i dwukrotnie jej przewodniczył (2003–2009). W latach 2016–2018 był prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Od 2013 roku jest prezesem Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (2014 rok), Złotym Krzyżem Zasługi (2004 rok), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1995 rok).

Jerzy Błażejowski – professor, long-time employee of the University of Gdańsk. Head of the Department of Physical Chemistry at UG from 1994 to 2016. He has held a number of important positions at UG and beyond. From 1987 to 1991 he was Director of the Institute of Chemistry, and from 1991 to 1996 he was Dean of the newly established Faculty of Chemistry. From 1996 to 2009, he was a member of the General Council for Higher Education. He twice chaired the Council (2003–2009). From 2016 to 2018 he was President of the Board of the Polish Chemical Society. Since 2013 he has been the President of the Gdańsk Scientific Society. He has been repeatedly awarded, among others, the Knight's Cross of the Order of Polonia Restituta (2014), the Golden Cross of Merit (2004), the Medal of the Commission National Education (1995).

Dominik Bień – doktor nauk o polityce i administracji, pracownik Instytutu Politologii na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Do jego zainteresowań badawczych należą: historia myśli politycznej XIX i XX wieku, myśl polityczna opozycji w PRL, historia szkolnictwa wyższego w Trójmieście.

Dominik Bień – PhD in political science and administration, employee of the Institute of Political Science at the Faculty of Social Sciences, University of Gdansk. His research interests include the history of political thought in the 19th and 20th centuries, political opposition thought in the Polish People's Republic, and the history of higher education in the Tri-City.